

Dzisiaj postanowiłem poruszyć temat dość powszechny, a mianowicie modernizację starego domu sprzed czasów II wojny (lub po wojnie) z ciekącym dachem i nieużytkowym strychem oraz kilkusobową rodziną cisnącą się w małej, kilkudziesięciometrowej, dysfunkcyjnej przestrzeni. Temat pewnie znany dla większości polskich rodzin mieszkających wspólnie z rodzicami czy dziadkami w tego typu domach, dla których brak funduszy na zakup nowej działki pod budowę domu, często pozostawia pewien niedosyt. Co zrobić w takim wypadku? Może warto pomyśleć o modernizacji istniejącego budynku, którym dysponujemy, nawet gdy jego stan wizualny i funkcjonalny nie daje zbyt dużych nadziei. Z pomocą w takim momencie powinien nam przyjść architekt, który umiejętnie poskłada całość naszych pomysłów i potrzeb do kompozycyjnej harmonii.



Przy ograniczonych możliwościach finansowych inwestora, małych gabarytach działki (350.00m<sup>2</sup>) i ograniczonej ingerencji w konstrukcję budynku udało się nam przekształcić brzydkie kaczątko w coś takiego.



Oczywiście nic porywającego jeśli chodzi o sam design. To nie jest nowoczesny budynek z magazynu architektonicznego, raczej ten z codziennej, otaczającej nas dookoła urbanistyki wpisany w bardzo restrykcyjne zapisy miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Różnica jest zauważalna gołym okiem. Z przytłaczającego narożnikowego budynku dostaliśmy miłą dla oka bryłę, która zmienia na lepsze charakter ulicy zlokalizowanej przy dość gęsto użytkowanej ścieżce rowerowej. Termomodernizacja bowiem to nie tylko oklejenie budynku jakąś obliczoną przez projektanta grubością styropianu i wysmarowanie go tynkiem akrylowym, przy okazji wymuszonych wydatków finansowych można pokusić się o powiększenie przestrzeni użytkowej budynku poprzez sprytną nadbudowę. Oczywiście wszystko zależy od nas samych i zbilansowanego rachunku zysków i strat przy okazji realizacji takiej inwestycji.

wyświetleń: 903